

JACEK CIEŚLAK

Przez pryzmat biografii Piotra Sawickiego juniora można opowiedzieć barwną historię Białegostoku. Tu przyszedł na świat. Jego ojciec, Piotr senior, żołnierz, fotograf i aktor II Korpusu generała Andersa, z którym przeszedł cały szlak bojowy, m.in. walki o Monte Cassino. Senior rodu, wracając do rodzinnego miasta, przywiózł profesjonalny sprzęt fotograficzny. I tak wszystko się zaczęło. I fotografia, i przygoda z teatrem.

- Na pewno jak każdy chłopak fascynowałem się techniką fotograficzną, aparatami, które nie były wówczas w powszechnym użyciu: generalnie pasjonowałem się tym, co robił ojciec - mówi Piotr Sawicki. - Zastanawiałem się nad tym, do czego używał aparatu i jaki był cel robienia zdjęć, a on mi o tym opowiadał. Mówił o swoim pobycie w Rosji, we Włoszech, w Londynie, ale przede wszystkim o tym, że wszystko, co widział - fotografował. Nieprzerwanie uczestniczyłem w życiu ojca, w tym jak tworzył teatr lalek, przy którym założył Białostockie Towarzystwo Fotograficzne.

Ciemnia w łazience

Fotografowanie rodziny, znajomych i Białegostoku było naturalnym sposobem na kontakt z rzeczywistością.

- Ciemnia fotograficzna wraz z powiększalnikiem została ulokowana w łazience naszego domu przy ulicy Antoniukowskiej - mówi Piotr Sawicki. - Ojciec skanalizował bowiem dom, przez co łazienka była wykorzystywana przez połowę mieszkańców „Antoniuka”. Mogliśmy się kąpać w piątek, a w sobotę i niedzielę przychodzili na kąpiele-wizyty sąsiedzi. Dopiero wieczorem był czas i miejsce na wywoływanie zdjęć. Imponowały mi, tak jak wyjazdy ojca w teren, bo poznawałem historię teatru, jego kulisy i twórców.

Historia Piotra Sawickiego seniora jest niezwykła. W dniu ślubu, 30 sierpnia 1939 roku, dostał powołanie do wojska. 17 września został aresztowany przez sowietów w Tarnopolu Lwowskim i skazany na 13 lat przymusowych robót w Worskucie. Na podstawie układu SikorskiMajski trafił do obozu przejściowego w Tatiszczewie i wyszedł z Rosji z armią Andersa.

- W Tatiszczewie, specjalnie na przyjazd generała Władysława Sikorskiego, na zwykłej desce tata namalował obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej - opowiada Piotr junior. - Ten akt miał również wymiar osobisty i religijny, ponieważ tata, niezwykle zakochany w mamie, przeszedł dla niej z prawosławia na katolicyzm. Ale przecież portret Matki Boskiej Ostrobramskiej historycznie jest prawosławną ikoną, tak zresztą jak Częstochowskiej, zaś w połączeniu ich religijnego losu, tata widział także swój los i opiekę Bożej Opatrności. Malując, chciał podziękować za cudowne ocalenie z sowieckich łagrów. Z udziałem obrazu wykonanego przez ojca w Tatiszczewie została odprawiona specjalna msza, a na pamiątkę tamtego wydarzenia generał Sikorski podarował tacie piękne wieczne pióro. Pamiętam je z dzieciństwa. Potem, gdy tata tworzył różne izby pamięci, zaginęło, niestety. Historia obrazu też była burzliwa. W zeszłym roku uczestniczyłem w obchodach



♦Piotr Sawicki senior w mundurze Armii Andersa z obrazem Matki Boskiej namalowanym w Tatiszczewie



♦Piotr Sawicki junior, na fotelu oraz w objęciach mamy jako dziecko

60. rocznicy powstania londyńskiej Parafii Matki Bożej Miłosierdzia na Willesden Green, gdzie znajduje się obraz. W tej parafii mieszkał generał Anders, a do dziś mieszka prezydentowa Kaczorowska z córkami. Odbyla się tam piękna uroczystość z poświęceniem sztandaru, na którym został odtworzony obraz namalowany przez tatę. Zobaczyłem dzieło ojca pierwszy raz w życiu i to było dla mnie wielkie przeżycie. Przecież ten obraz powstał z wdzięczności udręczonego narodu, któremu udało się wydostać z sowieckiego „raju”.

Armia Andersa była szczególnie nie tylko poprzez swoją bitność i bohaterstwo, ale wyjątkowość ludzi, którzy ją tworzyli. Działał w niej m.in. zespół teatralny pod kierunkiem przedwojennego reżysera warszawskich teatrów Leopolda Pobóg-Kielanowskiego. Piotr Sawicki dzięki pracy w studium teatralnym współpracował z Hanką Ordonówną, Jadwigą Andrzejewską, Renatą Bogdańską, drugą żoną ge-

nerała Andersa, a także Marianem Hemarem i Lopkiem Krukowskim. W czasie wędrówki wystawili m. in. „Kmicica w Częstochowie”.

- Tata nie tylko wracał wspomnieniami do swoich spotkań, ale też słuchał w domu Radia Wolna Europa, gdzie występował jego kolega artyści z andersowskiego szlaku - mówi Piotr Sawicki. - Słuchaliśmy na falach RWE Mariana Hemara i Renaty Bogdańskiej, czyli Ireny Anders, a także generała Mariana Kukiela. Mnie historii Polski nie trzeba było tłumaczyć, wiedziałem o Katyniu, słyszałem od ojca, jak było naprawdę. Ojciec grał ponadto w filmach o armii Andersa. Wykonywał epizody w „Łagierkach” czy „Wielkiej drodze”. Mam w swoim archiwum odbitki filmowych kadrów.

Można powiedzieć, że Piotr Sawicki urodził się cudem. Małżeństwo rodziców nie zostało skonsumowane w noc poślubną, ponieważ tata pana Piotra udał się prosto sprzed

ołtarza na miejsce mobilizacji. W czasie bitwy pod Monte Cassino przeżył wybuch miny, na którą najechał willisem. Spędził dwa miesiące w szpitalu.

Teatr lalki

Po wojnie miał wzięć do Australii, jednak zdecydował się wrócić do Białegostoku. Dopiero wtedy doszło do nocy poślubnej rodziców.

- Jeszcze przed wojną tata tworzył w Białymstoku amatorski teatr lalkarski. Wtedy nie działał tu żaden stały zespół - opowiada Piotr Sawicki. - Po wojnie powrócił do swojej działalności i tak powstał Teatr Marionetek. Marionetki projektował już wcześniej, podczas wojny, we Włoszech. Tata stworzył Teatr Lalek „Świerszcz” później przemianowany na Białostocki Teatr Lalek. Mało brakowało, a urodziłbym się na scenie, gdy mama zanosila tacie obiad. Potem stale towarzyszyłem ojcu w pracy. Kochałem się w

aktorkach, a moją pierwszą sympatią była pani Eliza Piechowska. Podobały mi się lalki. Intrygowało mnie ożywianie marionetek. Dzięki ojcu i wyjazdom w teren zwiedziłem całe województwo podlaskie. Dojeżdżaliśmy do wsi, gdzie nie było prądu, z własnym agregatem i pianinem, bo muzyka w takich okolicznościach musiała być grana na żywo.

Przyjeżdżali w tamtym czasie pracować w Białymstoku wybitni twórcy z warszawskiego Guliwera, Bąja, poznańskiego Marcinka czy krakowskiej Groteski.

- Pamiętam spotkania, które odbywały się w naszym domu - z Henrykiem Rylem, dzisiejszym patronem łódzkiego Arlekina czy Władysławem Jarema i Marią Jaremianką - wspomina Piotr Sawicki. - Słuchałem rozmów spod stołu. A potem byłem świadkiem przecierania artystycznych szlaków.

To były podwaliny dla dzisiejszego Wydziału Sztuki Lalkarskiego białostockiej filii warszawskiej Akademii Te-

Scena widziana w kadrze

KSIAŻKA | Piotr Sawicki, wybitny fotograf i białostoczanin, syn animatora sceny lalkarskiej, jest bohaterem albumu „Teatr czasu”.

atralnej, a także działalności Wierszalina Piotra Tomaszuka i Tadeusza Słobodzianka.

- Aktorzy, których ojciec wychowywał, zdawali później eksternistyczne egzaminy i stawali się zawodowcami - mówi Piotr Sawicki. Krzysztof Rau założył wydział lalkarski i jako dyrektor Białostockiego Teatru Lalek w latach 70. zapoczątkował budowę siedziby teatru.

Album „Teatr czasu” jest przeglądem dokonań fotograficznych Piotra Sawickiego, który pośród wielu osiągnięć ma również pracę dla miesięcznika „Kontrasty”, gdzie ilustrował reportaże m. in. Hanny Krall, Małgorzaty Szejnert, Ryszarda Kapuścińskiego.

- „Kontrastów” nie byłoby, gdyby nie Klemens Krzyżagórski, pomysłodawca i redaktor naczelny miesięcznika - mówi Piotr Sawicki. „Kontrasty” miały być legitymacją inteligenta, który sięga po teksty napisane przez najlepszych autorów w Polsce. Dla mnie to była szkoła życia. Pomimo uwarunkowań politycznych, poznawałem istotę polskiej sprawy, a kiedy dostawałem tekst do zilustrowania, miałem wolną rękę i własne zdanie.

Trudno sobie wyobrazić fotograficzne archiwum Białegostoku bez dokonań Piotra Sawickiego. Ostatnio były ozdobą oficjalnego miejskiego kalendarza, można je było oglądać w Muzeum Historii Fotografii w Krakowie oraz podczas dwóch ekspozycji na ulicach rodzinnego miasta artysty. Album „Teatr czasu” jest zwieńczeniem działań. A fotografował Piotr Sawicki życie społeczne i religijne, w tym wizyty Jana Pawła II. Ale też dzień powszedni miasta lokalnych oryginałów i sceny rodzajowe i klimatyczne miejsca. W dorobku są też portrety wybitnych twórców związanych z miastem m.in. Edwarda Redlińskiego, autora „Konopielki”, czy dyrygenta Jerzego Maksymiuka.

Taśma Krappa

Znakiem rozpoznawczym albumu są jednak fotomontaże.

- Moje fotomontaże zaczęły się w 2004 roku, kiedy pojechałem z BTL do Paryża ze spektaklem „Niech żyje Punch!” - wspomina Piotr Sawicki. - Rozmawiając z reżyserem Wojciechem Szlachowskim, uzmysłowiłem sobie, że jadę w teren, tak jak mając sześć lat, jeździłem z ojcem, ze spektaklem tyle że dalej, za granicę. Pomyślałem, że warto zerzyść stare fotografie ojca z moimi współczesnymi, nałożyć je na siebie poprzez fotomontaż. W moich refleksjach odwoływałem się do Samuela Becketta, który konfrontował pamięć globalną z pamięcią intuicyjną. Trochę jak Krapp, bohater „Ostatniej taśmy”, miałem zupełnie inny punkt widzenia na sprawę, z którymi konfrontowałem się jako dziecko u boku ojca. Połączenie starych i nowych zdjęć tworzy nową przestrzeń, coś w rodzaju 3D, w którym jest moje indywidualne miejsce. Świetnie się bawiłem, tworząc fotomontaże, bo skanowałem metodą elektroniczną stare negatywy i diapozytywy. Łączyłem przeszłość ze współczesnością. Dalej mnie to bawi i widzę w tym swoją przyszłość. Ale chcę uciec od rzeczywistości i pójść bardziej w kreację. ☺☺